

Akt I - Dylemat

W większości pamiętników i relacji dotyczących ukrywania się w Warszawie po stronie aryjskiej w pewnym momencie pojawia się kwestia Hotelu Polskiego, a ściślej mówiąc pytanie - iść czy nie iść na ulicę Długą?

Dla Żydów ukrywających się po stronie aryjskiej był to poważny dylemat. Z jednej strony życie w ukryciu było sytuacją nieustannego niebezpieczeństwa; choć posiadanie dobrego wyglądu, znajomość języka polskiego, kontakty wśród Polaków, fałszywe dokumenty czy wreszcie dobra kryjówka i posiadanie pieniędzy zwiększało szansę na przeżycie, to możliwość szantażu przez szmalcowników, donosu, wskutek którego trzeba było zmienić kryjówkę lub tożsamość, czy nawet spotkanie z przedwojennym znajomym na ulicy było zagrożeniem życia. Ważny jest tutaj także aspekt psychologiczny i specyficzna sytuacja ukrywającego się Żyda; życie w ciągłej zależności od innych osób, w stresie, na ograniczonej przestrzeni, wspomnienia z getta, śmierć rodziny oraz po prostu monotonia ukrywania się mogły być czynnikiem determinującym podjęcie decyzji. „Zamknięte w czterech ścianach, skazane na bezczynność, byliśmy także pozbawione własnego życia. (...) Nasza egzystencja była pusta. Trwałyśmy po prostu, odmierzając czas. Pozbawione własnego życia, żyłyśmy cudzym”¹.

Problematyka ukrywania się jest poruszana w wielu publikacjach dotyczących Żydów w czasie okupacji². Ograniczę się zatem do stwierdzenia, że codzienna walka o odsunięcie bezpośredniego zagrożenia, dyskomfort psychiczny i fizyczny, nierzadko depresja sprzyjały szukaniu rozwiązania, które gwarantowałyby poczucie bezpieczeństwa lub tymczasowej stabilizacji. Wiadomość, że można kupić dokumenty południowoamerykańskie, umożliwiające wyjazd do obozu we Francji i przetrwanie tam wojny lub wymianę na jeńców niemieckich internowanych przez aliantów, była zatem kuszącą propozycją.

Pamiętać trzeba o jeszcze jednym czynniku; okres istnienia ośrodka na Długiej to czas bardzo szczególny - los getta i pozostałej w nim ludności, która nie przeszła na stronę aryjską i straciła życie w powstaniu lub Treblince, z pewnością miał wpływ na stan psychiczny Żydów po stronie aryjskiej, a tym samym na decyzję pójścia do Hotelu. Ten aspekt sprawy miał na pewno szczególne znaczenie w przypadku żołnierzy Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego, którzy po wyczerpującej walce w powstaniu nie wytrzymywali trudów ukrywania się. Icchak Cukierman, tłumacząc decyzję pójścia na Długą, podjętą przez Israela Kanala i Eliezera Gellera, pisze: „(...) byli załamani, zdesperowani. Geller po pożarze [24 maja

¹ Janina Bauman, *Zima o poranku*, Poznań 1999, s. 174.

² Do najważniejszych należą: podrozdział w książce *Getto warszawskie* B. Engelking i J. Leociaka, Warszawa 2001 oraz książka M. Melchior *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.

wybuchł pożar w kryjówce bojowników ŻOB w fabryce blon fotograficznych na Pradze – przyp. A.H.] był wykończony. To były bardzo ciężkie dni. (...) Wielkie napięcie, w którym żyliśmy, załamywało ludzi”.³

Dodatkowo, w czerwcu 1943 roku rozplakatowywane są zarządzenia niemieckie zaostrzające kary za ukrywanie ludzi - odpowiedzialność mieli ponosić wszyscy mieszkańcy budynku, w którym znaleziono by ukrywającego się Żyda. Powoduje to wzrost poczucia zagrożenia, a w przypadku straty dotychczasowej kryjówki pójście na Długą mogło być pewnym rozwiązaniem.

Więść o Hotelu Polskim rozchodziła się szybko; taka zresztą była, wspomiana już, bezpośrednia geneza powstania tego ośrodka dla obywateli państw obcych w Warszawie. Wynikiem tego było przepelnienie Hotelu Royal przybywającymi tam wciąż Żydami. Sprawa musiała być w Warszawie dość głośna, skoro wzmianki o niej pojawiają się w prawie wszystkich żydowskich wspomnieniach z tego okresu. Z pewnością zadziałał tu mechanizm plotki, która później została potwierdzona w opowieściach tych, którzy skorzystali z takiej możliwości i w tej wersji trafiała do odpowiednich adresatów. Niewykluczone też, że kanałem, który ułatwiał docieranie do ukrywających się Żydów informacji o Hotelu, była siatka konspiracyjna podziemia żydowskiego, posiadająca dzięki Guzikowi sprawdzone informacje o całej sprawie.

Dzięki pamiętnikom i wspomnieniom z tego okresu możemy zrekonstruować, w jakiej formie wiadomość o Hotelu trafiała do ukrywających się Żydów. Marian Berland opisuje to następująco: „Coś się szykuje. Jedni wychodzą za dnia na miasto i wracają, drudzy w ogóle zniknęli. Jesteśmy przekonani, że ludzie stamtąd [Berland ukrywał się w mieszkaniu przy ul. Grzybowskiej, gdzie istniały dwie skrytki, stąd podział na tych „stąd” i „stamtąd” - przyp. A.H.] przy pomocy Kozikowskich przygotowują sobie nowe pomieszczenia po aryjskiej stronie. Ale jednego dnia bomba pękła. Wiele osób z drugiej skrytki cichaczem przenosi się do Hotelu Polskiego (...) Od pewnego czasu konspiracyjnie przesączały się na miasto wiadomości, że za duże pieniądze można kupić obywatelstwo państwa neutralnego i wyjechać do Francji, do Vittel, gdzie są internowani cudzoziemcy. (...) Pełno w Warszawie uwija się „macherów”, którzy pośredniczą w załatwianiu formalności. Widać organizacja jest szeroko rozgałęziona. (...) Z drugiej skrytki poszli Pergalowie, Folmanowie i Marynowierowie. Wiadomość o tym dotarła i do nas. Wyłynęła nawet konkretna propozycja, mianowicie za sto tysięcy złotych każdy z nas może dostąpić tego zaszczytu”⁴.

Działalność owych pośredników z kolei ilustruje fragment relacji Elli Sendowskiej: „Otóż w okresie, kiedy mieliśmy dobre schowki po stronie aryjskiej (...) zaczął nas nachodzić Michał.

³ I. Cukiernan, *op.cit.*, s. 324.

⁴ Marian Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa 1992, s. 267 - 268.

Miał on »kontakty« z niejaką p. Ewą (...) Michał przyrzekał, że z pomocą p. Ewy dostanie dla mojego męża papiery czyli paszport zagraniczny. Z takim paszportem miał mój mąż rzekomo możliwość wyjazdu zagranicę. Taksa za takie papiery opiewała: kilogram złota za osobę. Naturalnie mogli sobie na to pozwolić tylko ludzie bogaci. Michał wiedział, że byliśmy przed wojną bardzo zamożni i na to liczył⁵.

Wspominana tu p. Ewa miała być kochanką Lolka Skosowskiego; prawdopodobnie chodzi tu o Ewę Sobolewską, według kontrwywiadu AK - Żydówkę z Łodzi i współpracowniczkę Lolka⁶.

Analiza relacji pokazuje, że obok wiadomości o uzyskaniu paszportu i wyjeździe, w informacji o Hotelu pojawia się ważny wątek pieniędzy. Na Długą szli ci, którzy mieli środki finansowe na zakup dokumentów. Stąd bardzo szybko pojawiło się przeświadczenie, że jest to tylko możliwość ucieczki dla wybranych, uprzywilejowanych - krótko mówiąc, bogatych. Jest to jeden z pierwszych sygnałów poddających w wątpliwość całą akcję, a zwłaszcza jej stronę moralną; wątek ten będzie wykorzystywany jako argument przemawiający za hipotezą, że Hotel Polski był pułapką.

Po Warszawie krążyły także opowieści o szczęśliwcach, którzy zgłosili się już na Długą: „Twierdzili, że żyją tam na wakacjach i mogą robić, co chcą; wieczorami dziewczęta i chłopcy przechadzają się nawet po ulicach, bo mają specjalne zaświadczenia. Te opowieści rozbudziły we mnie i Zosi gorące pragnienie, aby dołączyć do tych szczęśliwców i pojechać do Vittel. Mama też tego pragnęła, ale obawiała się, że nie będziemy miały dość pieniędzy⁷”; „I oto spotykamy naszych znajomych zupełnie wolno chodzących ze znaczkiem - flagą jakiegoś egzotycznego kraju Ameryki Południowej w kłapie marynarki. Mieszkają sobie w pokojach Hotelu Polskiego, wychodzą na miasto zupełnie nieskrępowani, gdzie chcą⁸”.

Dzięki tym opowieściom utrwała się obraz Hotelu jako miejsca, które daje gwarancję bezpieczeństwa i jest przedsiönkiem raj. Jednak obok tej „opowieści rodem z Baśni Tysiąca i Jednej Nocy”, używając określenia *Miny Tomkiewicz*⁹, natychmiast pojawiają się wątpliwości dotyczące prawdziwego celu tego przedsięwzięcia. Podstawowym sygnałem, również przewijającym się w relacjach, jest ogólnie znany fakt, że organizacją zajmują się żydowscy kolaboranci i ich pomocnicy. Wzbudzało to oczywiste podejrzenie, że Hotel Polski jest pułapką zorganizowaną przez gestapo, aby wywabić ludzi z kryjówek i przy okazji na tym zarobić. Odwołajmy się jeszcze raz do wspomnień Mariana Berlanda, którego współlokator stwierdził:

⁵ AYV 03/862/5.

⁶ IPN, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego/Armia Krajowa K4/57/69.

⁷ J. Bauman, *op. cit.*, s.153.

⁸ M. Berland, *op. cit.*, s. 267.

⁹ Relacja M. Tomkiewicz za: A. Shulman, *op. cit.*, s. 205.

„Mam się oddać dobrowolnie w ręce Niemców i jeszcze im za to dopłacić? Przecież jeszcze nie upadłem na głowę. Gdyby mi dopłacili drugie sto tysięcy złotych, też do nich nie pójde. Według mnie trzeba się jeszcze głębiej schować”¹⁰.

Mechanizm wzbudzania przez Niemców fałszywych nadziei na uratowanie życia pojawiał się kilkakrotnie w historii getta warszawskiego, a zwłaszcza w trakcie akcji wysiedleńczej latem 1942 roku. Początkowe zarządzenia niemieckie stwarzały możliwości uchronienia się przed wysiedleniem, takie jak praca w tak zwanych szopach, zawieranie fikcyjnych małżeństw z „chronionymi” osobami - posiadającymi zaświadczenie o zatrudnieniu, policjantami żydowskimi, urzędnikami Gminy. Ludność getta rozpaczliwie chwytła się tych dróg ratunku. Szybko jednak okazało się, że i te możliwości były złudne. Już na początku sierpnia Niemcy wywozili ludzi także z szopów, a dopiero co uzyskane z trudem papiery traciły ważność i trzeba zdobywać kolejne, które po kilku dniach znowu okazywały się bezużyteczne. Na podstawie tych doświadczeń łatwo było wyciągnąć logiczny wniosek, że Hotel jest pułapką.

Ludzie nie chcieli jednak wierzyć, że Hotel Polski może być kolejną fikcją. Omawiane już niebezpieczeństwa związane z ukrywaniem się po stronie aryjskiej determinowały decyzje - mimo wątpliwości coraz więcej ludzi zgłasza się na Długą. Argument, że organizatorami akcji są kolaboranci, spotykał się z kontrargumentem, iż wysłali oni przecież transportami swoje rodziny, a zatem Hotel Polski jest pewny. W raporcie Delegatury Rządu z 21 lipca 1943 roku znalazła się informacja, że sprzedaż dokumentów i organizowanie transportów uzgodnione było z kierownikami referatu żydowskiego w gestapo, a dla większego bezpieczeństwa Żurawin udał się do Berlina, gdzie „za cenę 25 tys. dolarów uzyskał akceptację imprezy i dyspozycję oddania dla transportu specjalnego pociągu”¹¹. Prawdziwość ostatniej informacji jest jednak wątpliwa - transportów było kilka, Żurawin musiałby mieć niesłychane wpływy w Berlinie, nie wspominając o tym, że nie udało się znaleźć żadnego potwierdzenia tej wyprawy. Niemniej jednak, ta krążąca po Warszawie plotka o Hotelu mogła rozwiewać wątpliwości.

Podobnie przedsięwzięcie uwiarygodniała osoba Daniela Guzika, cieszącego się szacunkiem przedwojennego dyrektora JOINT. Ludzie zgłaszający się na Długą szukali u niego potwierdzenia, że faktycznie wyjazd jest bezpieczny. W relacjach pojawia się jednak wątek, że sam Guzik, mimo zaangażowania, nie był pewny finału całego przedsięwzięcia: „(...) nie miałem do tej akcji zaufania, ponieważ reżyserowali gestapowcy żydowscy, na czele Skosowski i ten mały krępy inżynier. Wobec tego jeden z moich znajomych, Zalensztajn (...) skierował mnie do prezesa Guzika, z listem, żeby szczerze w zaufaniu wypowiedział się, czy wyjazd jest pewny, ten

¹⁰ M. Berland, *op. cit.*, s. 268.

¹¹ AAN, Armia Krajowa III – 105/44.

oświadczył mi jeżeli ktoś ma dobre miejsce, to niech nie wyjeżdża, wobec tego Zalenstztajn zrezygnował z wyjazdu”¹².

Adolf Berman, ważna postać żydowskiego podziemia - członek Żydowskiego Komitetu Narodowego oraz współpracownik Żegoty, wspominał: „Istotnie on [Guzik - przyp. A.H.] nie doradzał Żydom wyjazdu, ale też nie mówił im, żeby nie jechać i tym, którzy zdecydowali się na wyjazd (szczególnie tym sławnym, pisarzom, naukowcom itd.) zapewniał wsparcie finansowe na zakup paszportów lub oddawał im tę przysługę za darmo. (...) Na zarzuty Guzik odpowiadał, że dla szansy ratowania Żydów »jest gotowy zaprzedać duszę diabłu«”¹³.

Wątpliwości dotyczące Hotelu Polskiego nie ominęły bowiem także podziemia żydowskiego. Co prawda, we wspomnianym raporcie Witolda Bieńkowskiego „Wenckiego” z 5 lipca 1943 roku znajdujemy informację, że akcja cieszyła się ich pełnym poparciem, jednak treść depeszy Żydowskiego Komitetu Narodowego wysłanej 3 czerwca 1943 roku do Bundu w Londynie wskazuje, że nie byli pewni możliwości wyjazdu: „Pewna liczba Żydów z obywatelstwem amerykańskim jest wysyłana przez Niemców do obozu Vittel w Alzacji. Proszę sprawdzić oficjalnie, czy obóz znajduje się pod nadzorem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Obawiamy się pułapki”¹⁴.

We wspomnieniach *Nadmiar pamięci* Icchak Cukierman pisze: „przez pewien okres nie rozumiałem, że jest to pułapka”¹⁵. Rozważał on bowiem możliwość, czy przez Hotel Polski nie wysłać swojej łączniczki i żony, Cywii Lubetkin, aby tą drogą poinformować szczegółowo świat o zagładzie Żydów w Warszawie. Cywia jednak nie chciała wyjechać. Oczywiście, w tym przypadku interpretacja, że Hotel był pułapką, pojawiła się po zakończeniu całej akcji w budynku na Długiej 29. Podstawowy argument budzący wątpliwości podziemia przytacza Józef Gitler-Barski, związany z PPR: „(...) było bowiem niewiarygodne, aby po straszliwej likwidacji ludności getta hitlerowcy wypuścili za granicę świadków swych masowych zbrodni”¹⁶.

Wydaje się, że konspiracyjne organizacje żydowskie mimo tego, że na Długiej miały dobrego informatora w osobie Guzika, w czasie trwania akcji nie potrafiły również określić jednoznacznie, czy cała sprawa jest pułapką gestapo czy też bezpieczną szansą wyjazdu. Wiedzieli na pewno, że papiery południowoamerykańskie są oryginalne - mieli bowiem kontakt ze Sternbuchami i Silberscheinem, a wśród przysyłanych dokumentów - jak już pisałam - znalazły się te na nazwiska figurujące na liście sporządzonej w getcie przez specjalny komitet mający na celu ratowanie działaczy żydowskich. Dzięki tej właśnie liście transportem z Hotelu Royal pod koniec

¹² AŻIH 301/ 4424.

¹³ Cyt. za: Arnon Rubin, *Facts and Fictions about the Rescue the Jews*, Tel Aviv 2003, s. 30.

¹⁴ Cyt. za: A. Rubin, *op. cit.*, s. 11.

¹⁵ I. Cukierman, *op. cit.*, s. 311.

¹⁶ Józef Gitler-Barski, *Wspomnienia i przeżycia z lat okupacji*, Wrocław 1986, s. 74.

maja 1943 roku wyjechał do Vittel Aleksander Landau - współpracownik podziemia żydowskiego i działacz Syjonistów Ogólnych oraz wybitny poeta Icchak Kacnelson wraz z synem Cwi.

Należy zwrócić uwagę, że również przedsięwzięcie uwiarygodniały osoby znajdujące się w Hotelu. Obok sławnych osób z getta, takich jak Menachem Kirszenbaum - również działacz syjonistyczny oraz współpracownik Żydowskiej Samopomocy Społecznej - Komisji Koordynacyjnej, pisarz Jehoszua Perle i wspomniani bojownicy ŻOB-u i ŻZW, znalazły się tam również rodziny żydowskich kolaborantów. Po Warszawie krążyła także plotka, że przez Hotel wyjechała żona Abrahama Gancwajcha.

Przy tej okazji należy powiedzieć kilka słów na temat postrzegania sprawy Hotelu Polskiego przez polską konspirację. Okazuje się bowiem, że obserwujące uważnie całą sprawę polskie podziemie, w odróżnieniu od żydowskiego, wątpliwości raczej nie miało. Wbrew pozorom, zarówno w dokumentach Delegatury Rządu, jak i kontrwywiadu Okręgu Warszawskiego AK z tego okresu, nie interpretowano sprawy Hotelu jako ewentualnej pułapki. W raportach AK pojawia się stwierdzenie, że cała sprawa „wygląda na rzecz z góry ułożoną przez właściwe czynniki”¹⁷, zaś wymiana jest bardzo prawdopodobna. Z przytaczanych już raportów Delegatury Rządu, sporządzanych przez Witolda Bieńkowskiego - „Wenckiego”, z 5 i 21 lipca 1943 roku wynika, że w prawdziwość akcji raczej wierzono, choć również zaznacza się, że jest ona ewidentnie sterowana przez warszawskie gestapo, które czerpie z niej profity. „Wencki” skupiał się na innym aspekcie sprawy, a mianowicie pobycie w Hotelu kolaborantów: „(...) wśród wywożonych „obcokrajowców” znajdują się żydzi gestapowcy, specjalnie wyszkoleni w prowadzeniu propagandy, wybielający Niemców w ich akcji likwidacyjnej stosowanej do żydów, a przerzucającej odpowiedzialność na naród polski. Ci żydzi (są podobno i aryjczycy) posiadają odpowiednio spreparowane dokumenty i nawet zdjęcia fotograficzne”¹⁸. Ponadto zauważa, że na Długiej pojawili się członkowie bojówek komunistycznych. Raport kończy się konkluzją, że Hotel Polski to afery „kolidująca z polskimi interesami państwowymi”¹⁹ i ma na celu nie tylko ratowanie Żydów - co według „Wenckiego” miało pokazać opinii światowej, że Niemcy liczą się z obcokrajowcami - ale także „próby przesłania wyszkolonej ekipy propagandowej na tereny zagraniczne w celu urobienia opinii antypolskiej w stosunku do akcji likwidacyjnej elementu żydowskiego w Polsce”²⁰. Wydaje się, że „Wencki” wyciągnął zdecydowanie za daleko idące wnioski, upatrując w sprawie Hotelu Polskiego zaplanowanej przez Niemców akcji propagandowej. Świadczy to jednak o tym, że w momencie sporządzania raportów Bieńkowski zakładał, że Hotel Polski nie był akcją mającą na celu zwabienie Żydów i ich zamordowanie.

¹⁷ AAN, Armia Krajowa III – 105/39.

¹⁸ AAN, Armia Krajowa III – 105/49.

¹⁹ AAN, Armia Krajowa III – 105/39.

²⁰ AAN, Armia Krajowa III – 105/39; AAN, Armia Krajowa III – 105/45.

Wróćmy jednak do Żydów przebywających po stronie aryjskiej, próbujących rozwiązać dylemat dotyczący pójścia do Hotelu. Dyskusje w kryjówkach i poza nimi trwały przez cały okres istnienia ośrodka na Długiej. Panującą wówczas atmosferę rozważań „iść czy nie iść” dobrze charakteryzuje zdanie ze wspomnień Władki Meed: „Gdziekolwiek człowiek się obrócił, z kimkolwiek w tym czasie nie rozmawiał, z Polakiem czy Żydem, ta nieoczekiwana szansa na wyjazd z kraju była głównym i najważniejszym tematem wszystkich rozmów”²¹.

Do wszystkich argumentów za i przeciw - kwestii finansowej, podejrzeń związanych z organizatorami przedsięwzięcia i udziałem gestapo w akcji, niepewności co do finału sprawy, ale i tymczasowego bezpieczeństwa lokatorów Hotelu, listy tych osób, codziennego zagrożenia, jakie niesło ze sobą ukrywanie się, dochodził jeszcze jeden argument. Oto do Warszawy zaczynają przychodzić listy z Vittel od osób wywiezionych z Pawiaka w grudniu 1942 i styczniu 1943 roku, w których opisują one oczekiwanie na mającą nastąpić wymianę, a obóz we Francji jako przedsięwzięcie raj. To ich los staje się gwarancją bezpieczeństwa akcji i rozwiewa wątpliwości - skoro ich transport nie pojechał w kierunku Oświęcimia czy Treblinki, oznacza to, że zamiarem Niemców jest faktycznie internowanie cudzoziemców, a nie ich zagłada.

W rezultacie coraz więcej osób postanawia iść na Długą. Zjawiają się tam także ludzie, którzy nie mieli pieniędzy na zakup paszportów, jak Anna Szpiro, która wiosną 1943 pracowała na placówce w okolicach Dworca Wschodniego: „Pracowałam bardzo ciężko na bocznicę kolejowej przy ładowaniu węgla i kartofli. Poza tym w piwnicach przebierałam kwitnące kartofle (...) Tam dowiedziałam się o istnieniu Hotelu Polskiego, gdyż jedna z naszych wydostała się do tego Hotelu i przyrzekła mi dać znać. Gdy się dowiedziałam, że jest możliwość wyjazdu z Polski, uciekłam z Ostbahnu. Moja przyjaciółka przysłała mi kartkę przez jakąś Polkę, żebym następnego dnia, o godzinie 10-ej znalazła się na Długiej 29, w Hotelu Polskim. (...) Gdy wyszłam na ulicę miałam przy sobie 150 złotych, byłam bez żadnych papierów. Powrót na Ostbahn miałam już odcięty. Ponieważ moja placówka znajdowała się za miastem, zastanawiałam się jak się dostać na ulicę Długą. Podeszłam do dorożkarza i poprosiłam, żeby zawiózł mnie na Długą. Zażądał ode mnie za to 100 złotych. Wsiadłam i wtedy dorożkarz odwrócił się do mnie i zażądał 150 złotych, bo doszedł do wniosku, że jestem Żydówką, ponieważ chcę jechać do Hotelu Polskiego. Będąc pewna, że mnie wsypie i zamiast na Długą, zawiezie mnie do Komisariatu, zaaprobowałam zażadaną sumę, bo i tak byłam już stracona. Widocznie jednak ten człowiek był z sercem, bo jednak zawiózł mnie wprost do Hotelu Polskiego”²².

²¹ Władka Meed, *Po obu stronach muru*, tłum. Katarzyna Krenz, Warszawa 2003, s. 203.

²² AYW, 2125/190.

Niektórzy znaleźli się w Hotelu Polskim niekoniecznie z własnej woli; powodem była utrata kryjówki i brak możliwości ukrywania się po stronie aryjskiej. Do takich przykładów należy historia Józefa Gitlera-Barskiego, który o Hotelu dowiedział się od Adolfa Bermiana i umówił się z nim, że w razie nagłego opuszczenia kryjówki uda się na Długą, aby przez Guzika skontaktować się w sprawie pomocy dla swojej rodziny. 9 lipca 1943 gospodyni Barskiego poinformowała go, że dozorczyńi domu dostała odpis donosu, iż w jednym z mieszkań ukrywani są Żydzi. Wobec tego Barski postanowił wysłać do Hotelu żonę i córeczkę, a następnego dnia sam się tam udać: „Był to dzień słoneczny, godziny przedpołudniowe. Ukazanie się na ulicy człowieka o wyglądzie semickim musiało wzbudzić uwagę. Oglądano się za mną, ale nikt mnie nie zaczepił. Całą drogę z Pragi na Długą musiałem przejść pieszo, jazda bowiem tramwajem mogła mnie narazić na dłuższą obserwację i szantaż. Przybyłem do Hotelu bez przeszkód, Guzika zastałem. Zwróciłem się do niego, aby wystarał się dla nas o nowe mieszkanie oraz o skontaktowanie mnie z Adolfem. Z informacji Guzika wynikało jednak, że nie ma najmniejszej możliwości ulokowania nas u kogokolwiek. (...) W tej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak zalegalizować w jakiś sposób nasz pobyt w Hotelu. Guzik to uczynił, wpisując nas na listę tzw. »wymiany« z Palestyną»²³.

Niezależnie od tego, czy bezpośrednią przyczyną pójścia na Długą był świadomy wybór czy zbieg okoliczności, głównym powodem tego, że ludzie szli do Hotelu Polskiego, był trud ukrywania się po stronie aryjskiej. Dobitnie określa to w swoich wspomnieniach Henryk Rudnicki: „Wyjechali nie ci, którzy wierzyli Niemcom, ale ci, którzy zwątpili w możliwość uratowania się po stronie aryjskiej»²⁴.

Hotel jawił się, mimo wszystkich wątpliwości, jako szansa ratunku, a kontrast pomiędzy możliwościami, które stwarzała obietnica wyjazdu, i codziennym zagrożeniem był ogromny; kontrast ten dobrze scharakteryzował Adolf Rudnicki w opowiadaniu *Ginący Daniel*: „Ludzie żywcem spalani i Vittel; matki z dziećmi skaczące w ogień i Vittel; ciągle oczekiwanie śmierci i Vittel; obawa szantażu, nieufne i dokuczliwe gospodynie i Vittel; zakonnice uczące angielskiego i »szmalcownicy« z oczami jak noże na rogu każdej ulicy; wspaniałe hotele, obfite pączki amerykańskie i ciąгла obawa przed brakiem pieniędzy, która nie opuszczała nawet najzamożniejszych, dno piekiel i Vittel - nietrudno zrozumieć siłę tej pokusy!»²⁵.

²³ J. Gitler –Barski, *op.cit.*, s.74 – 75.

²⁴ AŻIH 302/ 49.

²⁵ Adolf Rudnicki, *Ginący Daniel*, w: *Żywe i martwe morze*, Warszawa 1955, s. 311.